

# WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci  
Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.



Jego Świątobliwość Papeż Pius X.

## Ofiara Najjaśniejszego Pana.

Petersburg, 30 lipca.

Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan, biorąc serdeczny udział w losach ludności kraju Nadwiślańskiego, która ucierpiała skutkiem niezwykłego wylewu Wiśły, Najwyżej wysłać raczył fligel-adjutanta księcia Oboleńskiego do miejscowości, najbardziej dotkniętych klęską, celem bezpośredniego rozdania mieszkańcom w imieniu Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana pomocy pieniężnej w ilości 200,000 rub.

## Papież Pius X.



to radosna wieść o wyborze nowego papieża lotem błyskawicy rozbiegła się po świecie w zeszły wtorek, 4 sierpnia.

Po dniach żałoby nastął dzień wesela we wszystkich społeczeństwach katolickich.

Rozpoczęte w dniu 31 lipca konklawe w czwartym dniu swego odosobnienia, przy siódmym głosowaniu dokonało wyboru następcy Leona XIII-go na Stolicy Piotrowej.

Wybór padł na kardynała Józefa del Sarto, patriarchy Wenecyi, który przybrał imię Piusa X-go.

Józef (po włosku Giuseppe) del Sarto, syn ubogich rodziców przyszedł na świat w Riese weneckiej prowincyi Treviso dnia 2 czerwca 1835 r.

Do szkół uczęszczał w mieście rodzinnem, później w Castelfranco, seminaryum ukończył w Padwie.

Po otrzymaniu święceń kapłańskich był wikaryuszem w Tombolo, a w r. 1867 został plebanem w Saliano.

Biskup w Treviso, poznawszy zalety księdza Sarto, mianował go niebawem kanonikiem katedralnym, a następnie swoim sekretarzem głównym.

Gdy w r. 1884 osierocone zostało biskupstwo w Mantui, na stolicę tę powołany został ks. Sarto; w dziewięć lat później mianowany patriarchą Wenecyi otrzymał jednocześnie godność kardynalską.

Na stanowisku patriarchy kardynał del Sarto swoją dobrocią, prostotą i słodczą charakterem, oraz niezamordowaną działalnością filantropijną, zjednał sobie serca wszystkich Wenecyan, którzy z uwielbieniem mówią o swoim ukochanym duszpasterzu.

Papież Pius X-ty jest wzrostu średniego, niezmiernie ujmującej powierzchowności; włos ma siwy, lecz jeszcze bujny, a w obejściu łączy powagę z żywocią mieszkańca południa. Jego prawdomówność i stałość w stosunkach przyjaźni stały się przysłowiem we Włoszech.

Świat katolicki, który ze wzruszeniem oczekiwał wyboru nowego papieża, chyli głowę ze czcią przed Ojcem Świętym Piusem X., z najlepszą nadzieją witając świt Jego pontyfikatu, bo ma pewność w wielkim zaiste charakterze Nowoobranego, że nic nie urońi z blasku, jakim wielki Poprzednik Leon XIII-ty otoczył Kościół katolicki.

Teresa Jadwiga.

## DWIE WYGNANKI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW CESARZA BARBAROSY.

(Dalszy ciąg).

Signora Teresa spojrzała na nich niespokojnie.

— Co wam jest? — spytała.

Urban de Gosi rzucił kapelusz na pierwsze lepsze krzesło i ręce spłótłszy, począł przechadzać się w zamyśleniu po komnacie ze spuszczoną głową i ramionami.

Signor Brescia zbliżył się z powitaniem do pani domu.

— Niedobre nowiny, zaniepokoiły go — rzekł.

Urban zatrzymał się przed żoną.

— Jakże nie niepokoić się — przemówił głosem wzruszonym — wilk ku nam łakomie spogląda, a my go sami wabimy do naszej owczarni... Wyobraź sobie, że Piza i Apulia wezwały opieki najniebezpieczniejszego wroga, cesarza Fryderyka Barbarosę... Piza zaniósła skargę na Medyolan, Apulia na Rogera z Sycylii.

— Nie możesz jednak zarzucić, aby ich skargi nie były słuszne — odezwał się de Brescia.

— Czemuż nie porozumiały się pierwiej z tymi, do których urazę mają — wtrąciła signora Teresa.

— Piza była pewną, że Medyolan odpowie: tak; (przypomnijcie sobie, co spotkało nieposłuszne Como) rzekł de Brescia.

— O cóż im idzie? — spytała pani.

— Medyolan żąda, aby miasta włoskie z nim tylko stosunki handlowe prowadziły — rzekł de Gossi.

— Żądanie takie ścieśnia swobodę, wszakże...

— Wiem, co chcesz powiedzieć — przerwał żonie Gosi. — Żebrałiśmy dziś radę, z tej wracam właśnie; omal gardła nie zerwałem, tak nawoływałem do pobłażania i zgody... I na cóż się zdało, większość oświadczyła, że Medyolan jest najsilniejszą ze wszystkich rzeczypospolitych włoskich, więc inne liczyć się z nami powinny.

— I cóż będzie? — spytała z niepokojem małżonka.

— Co będzie? — powtórzył z goryczą Urban.

— Barbarossa wkroczy w granice Lombardyi, mówią, iż powaśnionych pogodzić musi, a pokrzywdzonym sprawiedliwość wymierzyć; pokona jednych z pomocą drugich, a potem i tamtych łatwo sam ujarzmi; jestem pewny, że oblegnie Medyolan.

— Niech spróbuje — tonem pogroźki odezwała się Beatrycza — wyproszą go Gwelfowie.

De Gosi spojrział z miłością na córkę.

— Trzeba nam poczynić zawczasu przygotowania na przyjęcie nieproszonych gości — dodała dziewczeczka z ożywieniem — wszyscy na murach stanimy, ja obok ciebie, ojeze.

— Za ciebie i za matkę twoją walczyć będę — odparł Gosi.

— Miasto jest i mojem także, jeśli Niemcy wkroczą do nas, nie usiedzę w ciasnej komnacie — rzekła Beatrycza.

De Gosi ściągnął brwi.

— Uczynisz to, co ja ci każę — odezwał się surowym tonem.

Poczem, by przerwać rozmowę, która na drażliwe tory wchodziła, zwrócił się do żony:

— Wieczór zapada, radbym jeszcze dzisiaj powrócić do miasta, poprowadź nas do stołu.

Arnold spojrział ze współczuciem na siostrę cioteczną, która szła ze spuszczonei oczami w dali za rodzicami; szukał w myśli jakiego słowa, by ją pocieszyć.

— Żal mi cię — szepnął, gdy siadali do stołu.

Ona ściągnęła czarne łuki brwi.

— Niecierpię litości — odpowiedziała.

Wieczera niewesoło przeszła: starsi rozmyślali nad popełnionymi przez innych błędami i następstwami, jakie pociągnąć mogą za sobą; dzieci o stoczonych w ogrodzie bójkach i patrzyły uważnie w oczy matki, usiłując zgadnąć, czy wie, iż zasłużyli na karę, Arnold i Beatrycza o surowej odpowiedzi ojca... Wszystkim ciążył przymus wspólnej rozmowy, każdy rad był mówić o tem, czegoby nie chciał, aby inni słyszeli.

Nareszcie powstali Urban i Brescia z synem, pozegnali signorę Teresę i do miasta podążyli.

— Podobno Barbarossa przysłał Medyolanowi naganę za zburzenie miast Lodi i Como? — odezwał się Brescia do Urbana?

Wracali razem konno.

De Gosi zmarszczył czoło.

— A myśmy podeptali list jego — odparł posępnym głosem.

Brescia westchnął.

— Według mnie, postąpiliście jak nierozsądne dzieci — rzekł.

Czarne źrenice Gosiego błysnęły.

— Więc mamy pozwolić, aby się mieszał w nasze sprawy? — zapytał podniesionym głosem. — Sami sobie radę damy — dodał.

— Powinniście pamiętać, żeśmy muchą w porównaniu z cesarzem Niemiec — rzekł de Brescia. — Szaleństwem jest zaczepiać lwa; silni jesteście w porównaniu do innych rzeczyspolitych włoskich, lecz słabi w porównaniu z nim.

Gosi podniósł dumnie głowę.

— Zapomniałeś, że miasto nasze jest opasane murem podwójnym — rzekł — sto baszt strzeże tych murów, a poza nimi żyje 200,000 ludności, której nie brak odwagi. Sześćset wsi gotowych na nasze skinięcie otacza nas i 150 zamków, do których i mój się liczy.

— A jednak Barbarossa od was potężniejszy; ja stanę po tych stronie, którzy radzić będą zgodę z potężnym nieprzyjacielem — odparł Brescia.

Dotarli właśnie do miasta, więc rozłączyli się — każdy w swoją stronę podążył.

## II.

Dawne czasy pamięta miasto Altenburg. Na ziemi lechickiej wznosi się ten gród stary, a zbudował go cesarz Henryk Ptasznik na miejscu Starogrodu, zburzonej przez niego słowiańskiej siedziby, i dawną nazwę na niemiecką przerobił.

Następcy Ptasznika założony przez niego zamek umocnili wysokimi basztami, murami opasali i uczynili bezpieczną, wygodną i piękną siedzibę, a jednocześnie pracowali nad wytępieniem w okolicy ludności słowiańskiej, którą niemiecką zastępowali. Były jednak czasy, gdy wielu jeszcze Słowian mieszkało pod strzechami słomianymi około Altenburga.

Słonko wtoczyło już na niebo swój ziocisty rydwan, zaprzężony w ogniste promienne rumaki i hojną dłonią rozsypało na ziemię brylanty, które na listkach traw, krzewów i drzew mieniły się tęczowymi blaski.

(d. c. n.)

## BUDOWNICTWO U ZWIERZĄT.

(Dalszy ciąg).

**P**

o ptakach pierwsze miejsce w budownictwie zwierzęcym zajmują niewątpliwie niektóre owady. Murarze też z nich bywają znakomici, w swych budowach zachowują symetrię niewzruszoną linii prostych, łamanych, czego nie widzimy u ptaków, boć u nich panuje w gniazdach kształt kulisty. Mrówka, termit, pszczoła, osa, oto wśród owadów najwięksi mistrze w sztuce budowania.

Któż nie widział mrówiska? Ileż razy maleńkim pracownikom zburzy kto ich gmach misterny — ot tak sobie, z całą bezmyślnością i niedbaniem o krzywdę wyrządzoną!

Opis mrówki i obyczajów mrówczych był już tylokrotnie podawany w druku, że nie chcemy go tutaj powtarzać. Mniej znane są budowle wrogów mrówek, termitów, zwanych także białemi mrówkami, jakkolwiek należą do innej grupy owadów, niż same mrówki.

Gdyby kto zapytał: jakże wyglądają owe termity? Trzeba mu odpowiedzieć drugim pytaniem: które? Pomijając bowiem fakt, że istnieje ich sto gatunków, każdy gatunek składa się z trzech osobników różnego wyglądu.

W każdym gmachu termitów znajduje się, po pierwsze: królowa, a ta, jak u pszczoł bywa, składa jajka, z których wylęga się cała kolonia; po drugie, robotnice; po trzecie, żołnierze. Królowa dosięga z czasem wielkości kilku centymetrów, robotnice podobne są wielkością do mrówek, a żołnierze, to długie na jeden centymetr owady, z ogromną bezoczną głową, uzbrojoną w twarde, ostre kleszcze. Każde gniazdo termitów obejmuje te dwa stany i parę królewską. Z gliny ulepione gniazdo nie jest wcale kopcem, jak to bywa u mrówek, ale zbiorem glinianych wieżyczek, ściśle do siebie przylegających, z których środkowa jest najwyższą (fig. 8 i 9). Którędyż wchodzi do tej warowni glinianej, skoro najmniejszego nie widać otworu? Przecież muszą żywić siebie i tysiące maleńkich termitów, z jajek wylęgłych. Istotnie, robotnice bardzo sumiennie starają się o żywność, ale ze swego gmachu wychodzą podziemnymi drogami, długimi na tysiące łokci. Jedyńm ich pokarmem jest suche, lub zmurszałe drzewo, to też wszędzie drogi idące od gmachu, wiodą do starych, powalonych pni, lub wreszcie do obumarłych gałęzi na pniach żywych, wreszcie do mieszkań ludzkich; termity potrafią powygryzać wnętrze każdej belki, krokwi, każdego drewnianego sprzętu, a tak nie lubią podróżować po odkrytych drogach, że kiedy pragną wdrzeć się na pień zdrowy, lepią sobie galeryę z gliny, rodzaj cienkiej rurki, idącej wzdłuż drzewa, aż do upragnionej gałęzi. W ten sam tajemny sposób dostają się do mieszkań ludzkich i nieraz cały dom najniespodziewaniej runie nagle, bo wszystkie jego drewniane części stoczył wewnątrz wróg niewidzialny. I takie zniszczenie jest dziełem tysiąca stworzonek, małych jak mrówki.

Najprzedniejsi z nich mularze, lepią maleńkimi łapkami i pyszczkiem nietylko gmachy na kilka łokci wysokie, ale jeszcze drogi i dróżki. Wnętrze gmachu podzielone jest na piętra, a piętra na sale, salki, komory, największą na parterze środkową salę zajmuje królowa, w innych umieszczone są jajka, w innych jeszcze wylęgte z nich poczwarki, które robotnice karmią naniesionem do składów drzewem; żołnierze wałęsają się po korytarzach, karmieni również przez

robotnice. Jednakże bywają czasem pożyteczni, a to wówczas, kiedy robotnice z jakichkolwiek powodów, muszą wyruszyć drogą otwartą; otacza ich wówczas straż żołnierska, a jeśli w wędrowce napotkają kolonię mrówek, zaczyna się straszna bitwa, i przyznać trzeba żołnierzom waleczność greckich rycerzy Leonidasa. Nigdy jeszcze termit-żołnierz nie uciekł z placu boju, poległ lub zwycięży! Skąd taka nienawiść między mrówkami a termitami, skoro te stworzenia żyć mogą obok siebie bez żadnej dla dwóch stron krzywdy?

Odeszliśmy trochę od naszego przedmiotu, zakończmy więc rzecz o termitach wzmianką, że materiałem miękczącym glinę, z której sobie pałace stawiają, jest ich własny sok kleisty, innego płynu nie używają; zdarza się też, iż jakąś wydrążoną belkę czy pień drzewa, zalepią gliną, której ów sok po wyschnięciu nadaje twardość kamienia.

Dokuczliwe osy budują sobie gniazda ze zmur-



Fig. 8. Piramida termitów w przekroju.

szalego drzewa; rozrabiają je na papkę, jak to czynią również ludzie w fabrykach papieru drzewnego; ta papka w ciekłą warstwę rozciągnięta, tworzy ściany i przegrody w gnieździe, w którym osy składają jajka. Takie papierowe domy budują zawsze w jakiejś norze, jamie podziemnej, np. w galeryach wykopanych przez krety. Wewnątrz papierowego gniazda znajdują się sześcioboczne komórki, ale w nich osy składają tylko jajka, zapasów miodu nie zbierają; umieją za to zręcznie zakradać się do pszczelnych ulów i miód pszczołom wykraść.

Wszystkie liszki gąsienice tkają z nitki, którą z siebie wysnuwają, ciepłe oprzędę; obwinięte w taką powłokę, przetwarzają się w niej w owe motyle barwne, tylekroć w poezji wspomniane jako symbole niestałości i nietrwałości rzeczy ziemskich.

Liszka motyla, jebwabnika snuje oprzęd, z którego wyrabiamy jedwab wszelkich gatunków. Te liszki najchętniej żywią się liśćmi drzew morwowych, chociaż w braku morw jedzą liście innych roślin. Trzeba też zaznaczyć tutaj fakt stwierdzony przez hodowców jedwabników, że liszki tych motyli snują najrówniejszą nić, skoro karmione są morwowymi liśćmi, co naturalnie wpływa na wartość kokonów, czyli oprzędów jedwabników.

Niektóre skrzydlate owady, mianowicie galasówki nie zadają sobie wcale trudu budowania mieszkań dla potomstwa, które wylądź się ma z ich jajek. One poprostu nakłuwają bądź to korzenie, bądź to pnie, liście i kwiaty drzew a szczególnie dębów, składając jajka w nakłute miękkie części rośliny; nakłucie to jest dla drzewa prawdziwą raną, spływają tu soki roślinne i tworzą nabrzmienie spore, różnego kształtu zwane orzeszkiem galasowym. W nich spoczywają owadzie jajeczka, z których wylęgle czerwie przegryzają powłokę orzeszka i wydostają się ze swego gniazda. Czerwie niektórych odmian galasówek rozwijają się nawet w samym orzeszku i żywią się nim przez czas pewien. Galasówki więc samem nakłuciem zmuszają roślinę do zbudowania schronisk dla czerwi. Galasówka farbiarska nakłująca liście dębu galasowego, a powstałe wskutek nakłucia orzeszki ludzie zbierają i wydobywają z nich galas, używany do farbowania tkanin na czarno, a także do przyrządzenia atramentu.

Wiele owadów zręcznym nacięciem liścia i zlepianiem jego miękkiej części lepka cieczą, którą z siebie wysączają, robią z nich rodzaj torebek, rurek zamkniętych, w które składają jajka.

(d. n.)



Fig. 9. Piramidy termitów.

Szczepan Jeleński.

## Listy korepetytora.

I.

Drogi mój chłopcze!

ie uwierzysz, jak wielką przyjemność sprawił mi twój mały liścik, daje on poznać, że choć rozdzieliły nas lasy, góry i rzeki, kochany mój uczeń pamięta o mnie i pragnie, jak dawniej, dzielić się ze swym korepetytorem i przyjacielem myślami, jakie nasuwa mu każda niemal chwila.

Niesłusznie tylko przypuszczasz, że mógłbym o tobie zapomnieć. Wierz mi, że chłopca, który mając 14 lat, tak już jest poważnym, jak ty, nie prędko wypuszcza się z pamięci, a cóż dopiero, gdy go się zna tak dobrze i dawno, jak ja znam ciebie. Jeśli nie pisałem dotąd, to dlatego, że przenosząc się bezu-



## Z obrazu P. Stachiewicza.



## Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny.

Na kościelnej, na wieżycy  
 Od rana brzmi dzwon,  
 Idą ludzie z okolicy  
 Do Najświętszej stóp Dziewicy,  
 Spieszą ze wszech stron.

Z każdej wioski, z każdej chaty  
 Podąża, kto żyw,  
 W holdzie niosąc wonne kwiaty,  
 Co ślą w niebo aromaty  
 Naszych pól i niw.

Do kościoła z każdej wioski  
 Spieszmy ludzi tłum,  
 Aby u stóp Matki Boskiej  
 Uzalić się na swe troski,  
 Wśród serdecznych dum.

Płyną modły serc prostacze,  
 Onych serc z pod strzech  
 I westchnienia, ciche płacze,  
 Łzy sieroce, łzy tułacze  
 I tych kwiatów dech.

Płyną modły przez przestworze,  
 Płynie kwiatów woń,  
 Usłysz, prosim Cię w pokorze,  
 Bo ktoś, Matko, dopomoże,  
 Jak nie Twoja dłoń!

\* \* \*  
 Wysłuchane prośby, żale --  
 Spływa w duszy cieśń  
 Błogi spokój, co trwa stale,  
 Więc ku Matki Boskiej chwale  
 Brzmi serdeczna pieśń...

A. L. Szymański.

stanie z miejsca na miejsce, nie mogłem wprost znaleźć ani chwili czasu na spełnienie danej obietnicy i przesłania ci choć kilku słów na piśmie.

Obecnie, gdy włóczęga moja szczęśliwie skończona, korzystam z pierwszej wolnej godziny, by pogawędzić z tobą.

Piszesz mi, Janku, że z wielkim zaciekawieniem czytasz historię Grecji i Rzymu i doskonalisz się w języku francuskim. Muszę cię za te studia szczerze pochwalić; ale znając twój zapał do nauki, zwrócić ci zarazem uwagę, że nawet najmiłszą i najpożyteczniejszą pracą niepowinno się nigdy przeciążać. Pamiętaj, że każdemu z nas należy się rozrywka i wesołość, że na wszystko powinien znaleźć się czas, a zwłaszcza na rzecz tak bardzo młodemu potrzebną, jaką jest ćwiczenie fizyczne na świeżem powietrzu. Ale o tem kiedy indziej obszerniej, być może, rozgadam się, dziś zaś chcę mówić o czem innym.

Wiem, jak kochasz naukę i znam twe zdolności nie wątpię więc, że na tem polu prędzej czy później dojdiesz do pomyślnych rezultatów.

Chcę ci jednak zwrócić uwagę, że kształcenie umysłu nie jest najważniejszym rodzajem pracy nad sobą, znam jeszcze ważniejszą pracę, a jest nią kształcenie woli, praca nad wyrabianiem swego charakteru.

Póki byłeś dzieckiem, pracowali nad tem rodzice, ale skoro stałeś się chłopcem, pojmującym już przysługę zadanie swoje w społeczeństwie, powinienes starać się pracować sam nad sobą, a to tem więcej, że nad ukształceniem naszego umysłu pracują wraz z nami inni, nad wyrobieniem zaś charakteru z chwilą, gdy wyjdziemy z lat dziecięcych, musimy pracować sami tylko, musimy liczyć jedynie na własne siły.

A wierz mi, że powodzenie w życiu, dojsście do zamierzonego celu daleko więcej zależy od charakteru człowieka, niż od jego wykształcenia.

Gdy o kimś powiedzą: „to człowiek bez wykształcenia,” nie będzie to nigdy tak wielkiem potępieniem jak zdanie: „to człowiek bez charakteru”.

Człowiek bez charakteru to mężczyzna, który o niczem nie ma własnego sądu, istota bierna, która daje się powodować każdemu; człowiek bez charakteru, to człowiek na którego w niczem liczyć nie można; lecz po którym wszystkiego złego spodziewać się można; to jednostka pozbawiona zupełnie wartości społecznej, to zero, które niczego w życiu gorącym sercem nie ukocha, niczego duszą całą nie zapragnie i do niczego nie dojdzie.

Możesz być ubogim, i niskie zajmować stanowisko w hierarchii społecznej, możesz być nie wykształconym i nie mieć wybitnych zdolności, jeśli mieć będziesz charakter, jeśli będziesz dzielnym człowiekiem, zawsze wywierać będziesz wielki wpływ na swe otoczenie. Bo charakter, wierz mi, jest zawsze i będzie wielką potęgą w życiu.

„Jak prawdą jest, mówi któryś uczony, że niema nic większego na świecie nad człowieka, tak prawdą, jest, że niema w człowieku nic większego nad charakter.”

Czytasz obecnie, Janku, dzieje Rzymu i Grecji, ależ historia tych dwóch państw to jest właściwie szereg życiorysów wielkich ludzi. Wspomnij tylko: Kajus, Mucyusz, Horacyusz, Quintus, Cincinnatus, bracia Grachowie, a Scypion Afrykański a Juliusz Cezar, Cynceron i tytu, tytu innych, a Miltiades, Temistokles, Leonidas a zwłaszcza Demostenos i Sokrates, a Platon i Arystoteles.

To byli przedewszystkiem ludzie wielkiego charakteru i dlatego oni właściwie stworzyli historie swych narodów.

Z każdego polskiego chłopca powinien z czasem wyrosnąć dobry obywatel kraju. A jakiegokolwiek stano-

wisko zajmie on w społeczeństwie, czy będzie lekarzem, czy inżynierem, rolnikiem czy literatem zawsze pierwszym nieodzownym warunkiem pożyteczności jego pracy dla niego samego i dla ogółu będzie charakter tego człowieka.

Ale żeby w przyszłości stać się dzielnym człowiekiem, człowiekiem z charakterem, trzeba być dzielnym chłopcem, rzadko bowiem ze złych, tchórzliwych i leniwych młodzieńców wyrastają porządni ludzie. A więc chłopiec polski powinien być odważny, energiczny, pracowity, wytrwały, szlachetny i wesoły.

„Chłopiec, mówi obecny prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt, z którego wyrosnąć ma dobry obywatel kraju, musi być czysty duchem, szczerzy, uczciwy i umieć zasługiwać na zaufanie; powinien być skromny, uprzejmy, ale zarazem śmiały i mężny.”

Znając twe upodobanie do zwierzęcych, i jasnych określeń, przypuszczam, że chciałbyś, abym ci w kilku słowach powiedział co rozumiem pod wyrazem charakter. Odpowiem ci słowami jednego z najgłębszych filozofów nowoczesnych O. T. Pescha: „*charakter jest to silne, świadomą pracą zdobyte usposobienie woli.* Poszczególne postanowienia nasze są ważne, lecz po większej części są one tylko wynikiem charakteru. Przekonanie, za którym zwykły iść człowiek w praktycznych troskach życia, więcej zależy od potężnego wpływu charakteru, niż od chwilowego namysłu.” Na tem tymczasem przerwę moją pogawędkę, bo słońce już dawno skryło się za pobliskim lasem, i zmrok coraz gęstszy otula ziemię do snu. Czekam od ciebie listu, w którym doniesiesz mi zapewne, jak rozumiesz moje uwagi.

Ściskam cię serdecznie.

Twój S.

Maks Semberton.

## Pałac w głębi oceanu.

Dalszy ciąg).

Jeszcze sobota 4 po południu.

**C** budzono mnie z głębokiego snu wiadomością, że korsarze zamknęci w dolnej części pałacu walą w drzwi, aby się dostać do nas. Kapitan Nepen sam przyszedł mi to powiedzieć i długo rozmawialiśmy o przyszłym naszym postępowaniu. Zauważyłem, że jest wykształcony i bystry, gdyż się już rozejrzał w sytuacji i wyciąga bardzo rozropne wnioski.

— Panie Beggs, — rzekł do mnie na samym wstępie, widzę jasno, żeśmy wpadli w ręce niezwykłego łotra. Nie wiem, jakimi on środkami rozporządza, o ile jest mądry i potężny, ale to jedno wiem, że pańskim obowiązkiem i moim, jest uwolnić świat od tego nikczemnika. Nie traćmy czasu, winni to jesteśmy cywilizacji i ludzkości.

Odpowiedziałem mu trochę ostro, gdyż byłem niezadowolony, że mnie z góry traktuje i mówi co mam robić.

— Mój panie, — co było w mocy ludzkiej, to uczyniłem — inaczej nie byłbyś pan tutaj, i nie dawałbyś mi pan nauki. Ale o tem potem. Przynosisz wiadomości ważne, nie cierpiące zwłoki. Naturalnie, jeżeli chcemy wytrzymać oblężenie, to musimy bronić wszelkiego wejścia; a Bóg jeden raczy wiedzieć,

ilu się korsarzy ukrywa na dolnych galeryach. Trzeba więc wszelkimi siłami bronić drzwi.

Kapitan zrozumiał nauczkę i pośpieszył wyrazić mi wdzięczność o którą się wcale nie upominałem. Jako dowódca okrętowy przywykł rozkazywać, nie więc dziwnego, że i do mnie przemawiał trochę z góry, ale spostrzegłem odrazu, że się rwał do czynu, i że posiada niepospolitą odwagę.

— Panie Beggs, — zawołał gorąco, — wiemy wszyscy, że tobie jedynie zawdzięczamy życie, my teraz, a tylu uczciwych marynarzy w bliskiej i dalekiej przyszłości. Powiniennem być o tem zaraz mówić, lecz tak mnie odurzyły te dziwne, niezrozumiałe wydarzenia, że poprostu w głowie mi się pomieszało. Byliśmy na wpół nieżywi, gdy ujrzelśmy wasze pierwsze sygnały. Co się stało z resztą załogi i z pasażerami — nie wiem. Ludzie Czernego wysadzili nas na brzeg, po zdobyciu okrętu — oto dziesięciu nas jest tutaj, aby dać świadectwo prawdzie. Dawno już słyszałem opowiadanie o wyspie Ken, zwłaszcza od Japończyków, lecz dopiero wczoraj w nie uwierzyłem. I oto moi towarzysze leżą tam umarli lub umierający, a ja nie jestem w stanie im dopomóc. Niech się dzieje, co chce, lecz o wschodzie słońca popłynę na wyspę — może mi się uda którego uratować.

— Dzielnym z pana człowiekiem, kapitanie Nepen i ja pójdę z tobą. Nie damy zginąć uczciwym marynarzom. Jednak nie będę ukrywał przed panem, że porywamy się na wielkie rzeczy, i że niekażdy, kto się tej nocy uda na wyspę, powróci szczęśliwie. Pierwszym naszym obowiązkiem jest zabezpieczyć pozostałych, pomiędzy którymi są i dwie słabe kobiety, a więc radźmy, jak się pozbyć tej korsarskiej hołoty z dołu.

Zgodził się natychmiast i zaczął się zastanawiać nad sposobem użycia broni, która się znajdowała w naszym posiadaniu. Następnie poszedł obudzić towarzyszy zostawionych w wielkiej halli, a ja tymczasem przecierałem oczy i myślałem, co dalej począć. Znajdowałem się w pokoju Czernego; tam w biały dzień światło wpadało przez wielkie szyby i widziałem rośliny morskie i zwierzęta, które się przesuwają za oknami, tak blisko, że mogłem je ręką dosięgnąć. Co za dziwny człowiek z tego Czernego, co za umysł niezwykły i spragniony samotności! Urządzenie pokoju znamionowało, że właściciel jego lubi komfort dochodzący do przepychu, że w upodobaniach swoich jest wyrafinowany, a ta samotność i odosobnienie od ludzi kazały się domyślać, że jest niezbadany, dziki, i że z czynności swoich nie zechce przed nikim zdawać rachunku. Jakże my mało znamy jedni drugich!

*Tego samego dnia, o 5-ej.*

Otworzyliśmy dalsze drzwi i weszliśmy do galeryi. Siedmiu ludzi towarzyszy mi, siedmiu ludzi uzbrojonych w strzelby. Nie tyle nam chodziło o pozbycie się rozbójników, ile o ocalenie maszyny, która z góry pompuje powietrze. Doktor Gray wytlómaczył nam jej ważność i teraz wiemy, że gdyby nie ona i nie strumienie świeżego powietrza, które wciąga z góry i wyrzuca w podziemia, ani jeden z nas w pałacu by nie żył. Korsarze nie zatrzymali jej ze względu na siebie samych, ale teraz, kiedy pozbawieni pokarmu i wody, osłabli na siłach, kto może zapewnić, że i w dalszym ciągu będą to samo czynili?

Bądź co bądź narażaliśmy się na niemałe niebezpieczeństwo. Nikt z nas nie wiedział, ilu nieprzyjaciół spotka w podziemiach, nikt nie znał tajemniczych przejść, w których się może kryła niejedna zasadzka. Więc postępowaliśmy ostrożnie, nie rozpraszając się po korytarzach.

Zaledwie otworzyliśmy dolne drzwi, gdy ustało stukanie, które nas niepokoiło przez tyle godzin.

Spojrzelśmy na oświetlone podziemie; pomimo licznych lamp, tyle tam było zaułków, tyle wystających kamieni, że cała banda złoczyńców mogła się tam ukryć. Cisza zaległa dokoła, słychać było tylko huk maszyny, która nie ustawała. Gdy jednak skręciliśmy w boczne przejście, otoczył nas mrok zielony, bo światło wpadało tu tylko przez podwodne okrągłe okna. Szliśmy powoli, zatrzymując się co chwila i nasłuchując, ponieważ często wydawało się nam, że słyszymy ludzkie kroki, lecz było to tylko złudzenie i oprócz miarowego huku maszyny, żaden odgłos nie odzywał się w podziemiu.

Przechodząc obok okien, widzieliśmy parokrotnie potwory morskie, przepływające o kilka łokci od nas. To ośmiornice wywijają swemi ramionami uderzając o szyby, to rekin pędził z szybkością błyskawiczną i nagle zawracał, spostrzegłszy zaporę.

Wszedłszy do drugiej jaskini, ujrzelśmy w każdym oknie mnóstwo wijących się ramion ze ssawkami, które mieniły się jak koncha perłowa i napełniały nas niewypowiedzianym wstrętem i przerażeniem; zapewne tu się znajdowało gniazdo tych olbrzymich mięczaków; biada temu, kto tam wpadnie!

— Chyba waryat mógłby tu mieszkać, zauważył kapitan Nepen, błady jak ściana. Gdybym tu nie był i wszystkich sam nie widział, nie uwierzyłbym, że podobne rzeczy mogą istnieć.

— Jestem zupełnie tego samego zdania co pan, ale wolę o tem teraz nie mówić, bo i skały mogą mieć uszy. Trzymajcie strzelby w pogotowiu, aby nas nieprzyjaciel nie zaskoczył z nienacka.

— Otóż i pierwszy leży nieżywy.

Istotnie na ziemi leżał człowiek martwy, a w boku jego tkwił nóż, którym zadano mu śmiertelny cios. Niezgoda panowała więc między korsarzami. Odsunęliśmy go na bok i poszliśmy dalej, zachowując wielką ostrożność. Niebawem znaleźliśmy się u drzwi sali, które sam zamknąłem na klucz, teraz jednak były otwarte i zamek wyrwany. Wewnątrz paliły się lampy i w świetle ich ujrzelśmy niesłychany nieład. Półmiski z jedzeniem i butelki leżały na ziemi, pod stosami połamanych krzeseł i rozrzuconej pościeli, w kącie pokoju dostrzegłem wystrzelony pistolet, a obok drzwi, stał oparty o ścianę wielki drąg żelazny, którym zapewne rozbito zamek, gdyż ślady jego widać było na drzwiach. Wszystko to znamionowało, że ludzie potracili głowy i z desperacją walczyli o wolność.

Ptaszki wyfrunęły nam z klatki, zauważyłem wychodząc z pokoju, a jeden przyplącił zyciem. Zostaje więc tylko pięciu, którzy się gdzieś ukrywają w jaskiniach, naprzód towarzysze, niech nie będzie powiedziane, że ośmiu marynarzy ulękło się pięciu opryszków. Za mną bracia!

Wlewałem odwagę w ich serca, lecz przyznać muszę, że ciemność, cisza i tajemniczość, które nas otaczały, wpłynęły dziwnie przygnębiająca na moje nerwy. Co chwila mogłem się spodziewać napaści ze strony niewidzialnych wrogów, co chwila mogliśmy zginąć niewiadomo z czyjej ręki. To też doznałem prawdziwej ulgi, usłyszawszy pierwszy wystrzał, wiedziałem bowiem, że walka się zaczyna. Właśnie wydałem rozkaz kapitanowi Nepenowi, aby szedł za mną do sali maszyn, podczas gdy inni mieli czekać na schodach, gdy rozległ się strzał i w blasku dojrzałem wielką postać z zawiązaną głową. Poznałem natychmiast, Kesza Dentona, którego zostawiłem trzy tygodnie temu na progu willi Maryi Belenden.

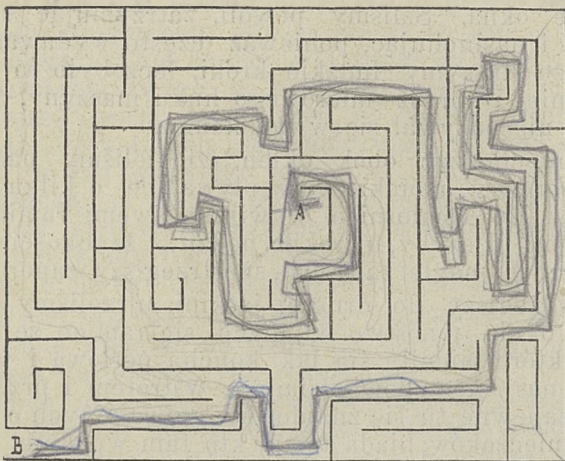
(d. c. n.)

**ZADANIA KONKURSOWE.**

(Patrz „Konkursy wytrzymałości” Nr. 27).

**LABIRYNTOWY OGRÓD.**

ul. Aes dla Miri.



Zosia przyjechała na wieś w odwiedziny do wujostwa. Przy dworze znajdował się olbrzymi park, posiadający wielką ilość uliczek i alei, wijących się w różnych kierunkach. Pierwszego zaraz dnia wujeczna siostra, Mania, wypłatała Zosi małego figla: oto zaprowadziła ją do altany, a sama pod jakimś pozorem poszła do domu. Zosia, nie mogąc się doczekać powrotu Mani, skierowała się również do domu, ale biedaczka błąkała się przeszło godzinę po całym parku, zanim trafiła do wyjścia. Mania przeprosiła Zosię za figla i nauczyła ją, przez które uliczki prowadzi najkrótsza droga.

Podajemy plan tego labiryntowego ogrodu w nadziei, że kto z czytelników „Wieczorów” tę najkrótszą drogę z altany A do wyjścia B potrafi wyznaleźć.

**FIGIEL.**

Co to jest?

**SZARADA.**

ułożyła E. L.

*Pierwsze*, siła gorąca w każdym płynie budzi,  
*Drużycie*, *trzecie* własnością są zamożnych ludzi.  
*Wszystko* zaś od wstęg drogich i pięknych sukienek  
Lepszą bywa ozdobą młodziutkich panienek.

**ROZWIĄZANIA DO N-ru 30-go.****Szarady:** Ka — li — na.**Łamigłównki sylabowej:**

1) Ifigenia. 2) Gunia. 3) Narew. 4) Anioł. 5) Ciechocinek. 6) Yacht. 7) Jaskółka. 8) Adam. 9) Nuta. 10) Praga. 11) Archan-gielsk. 12) Dublin. 13) Echo. 14) Regulus. 15) Eliaz. 16) War-szawa. 17) Szczupak. 18) Kraków. 19) Irydyon.

Początkowe litery tych wyrazów tworzą nazwisko:  
Ignacy Jan Paderewski.

**Figla:** Cieśla — bowiem stale  
W poście czy karnawale  
Miewa u sieble bale.

Rozwiązania zadań z N 30-go przysłali następujący czytelnicy:

**Dwóch zadań:** Świetlana, M. Naramowski, Młot, Amatorzy kwaśnych jabłek, Aldona Szystowska, Stefan Skwieciński, Mania Mickiewiczówna, Witold i Janina Rodysowie, Wieśniaczka z Drobińskiego, Warszawianka I., Ponury Sęp, Hania Straszewiczówna, Azurea, Henryka Krukowska, Polka, Wiochna, Gorejąca Pochodnia, Rusałka, Łowiczanka, Niebieska Perleka, Kaliszanka, Halka z nad Teterowa, Incognito, Inżynier.

Mimoza, Różyczka z Gródka, Kraska leśna, Lola Bersonówna, Dzika Litwinka, Ada, Srocza białoruska, Amazonka, Jasia Boldanowiczówna, Przyrodnik in spe, Biała Brzoza z nad Prosy, Żabka z nad Rosi, Irenka Ciesielska, Biruta, Mewa z nad Wołgi, Gałązka jaśminu, Jotes, Irenka Strazyńska.

**Jednego zadania:** Niezabudka z nad Bugu, Gwiazdka, Nafets, Niezapominajka.

Nikt jakoś nie nadesłał trafnego rozwiązania figla. Jedni zgadywali, że szewc prowadzi najweselsze życie, bo istnieje przysłowie francuskie: wesoly jak szewc; inni znów, że garn-carz, tkacz i t. d. a nikomu na myśl nie przyszedł cieśla.

Prócz poprzednio ogłoszonych w terminie oznaczonym przysłali jeszcze rozwiązania zadań z N. 29-go następujący czytelnicy: Sokół litewski, Zosia Kulikowska, Witold i Janina Rodysowie, Hania Straszewiczówna, Stokrotka, Dyablik, Halka z nad Teterowa, Różyczka z Gródka, Lola Bersonówna, Dzika Litwinka, Ada, Amazonka, Przyrodnik in spe, Wisienka i Mazur.

Aes.

Najprzyjemniejsza i najlepsza rozrywka podczas wakacji letnich.

**„Uniwersel”**

najlepszy i najtańszy, niewymagający nauki aparat fotograficzny do zdejmowania osób, widoków i scen momentalnych z magazynem na 6 klisz, form. wizytowy tylko r. 4 kop. 50.

**L. GOŁEMBIEWSKI.**

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6 wprost Św. Krzyża.

Tamże wszelkie przybory i materiały w stanie gotowym do użycia oraz klisze „Express”

**SZKOŁA FREBLÓWSKA**

ze Slöjdem i gimnastyką szwedzką

Anny Łukowskiej.

Krucza 15. róg Wilczej.

Zajęcia rozpoczynają się 1 Września r. b.

Zapisy codziennie.

8-1

**PRENUMERATA WYNOŚI:**

W WARSZAWIE: rocznie z odnośnieniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

**TREŚĆ:** Papież Pius X (z port.) — Dwie wygnanki, powieść z czasów cesarza Barbarossy, przez Teresę Jadwigę. — Budownictwo u zwierząt (z ryc.) — Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny, wiersz (z ryc.) — Listy korepetytora, przez Szczepana Jeleńskiego. — Pałac w głębi oceanu, przez Maksa Pemberton. — Łamigłównki i rozwiązania. — **Dodatek:** Z nauk mamy, przez Zofię Mrozowicką. — Piesek Miluś, wiersz przez I. Mrozowicką. — Wiatraczki (z ryc.) — Franek, przez Antoninę Sadowską. — Łamigłównki i rozwiązania. — Skrzyńka do listów.

**Bezpłatny dodatek książkowy:** Spełnione marzenia, powieść dla młodzieży przez Irenę Mrozowicką.

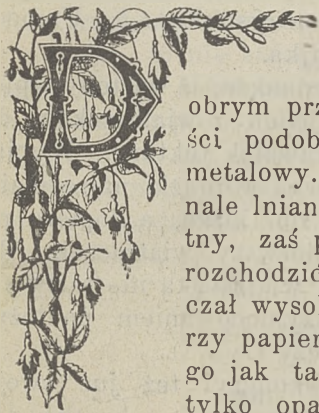




## Z NAUK MAMY.

### Telegraf.

(Dokończenie).



obrym przewodnikiem dla elektryczności podobnie jak dla ciepła jest drut metalowy. Przewodzi ją także doskonale lniany sznurek, zwłaszcza wilgotny, zaś po jedwabiu, po szkłe wcale rozchodzić się nie chce. Franklin puszczając wysoko pod chmury w czasie burzy papierowego latawca, takiego samego jak tatuś tobie skleił do zabawy, tylko opatrzonego w metalowe końce.

Po lnianym sznurku, wiszącym od latawca, schodziła elektryczność z chmur aż do ziemi, a raczej do klucza albo jakiegobądź metalowego ciężarka, przyczepionego nad ziemią na końcu sznurka. Przekonawszy się, że wtedy mógł wywołać olbrzymią iskrę elektryczną, równającą się wypadnięciu piorunu z tego ciężarka, Franklin zastosował swoje odkrycie do urządzenia piorunochronów nad domami. Nauczył ludzi stawiać na dachach wysokie pręty metalowe, które ściągają elektryczność z chmur i po drucie żelaznym sprowadzają ją bezpiecznie w głąb ziemi, nie dopuszczając, aby sama przeskakiwała iskrą piorunową.

— To bardzo ciekawe, wszystko co mi mamunia opowiada, ale jeszcze nie wiem, jak elektryczność pisze telegramy?

— Nie odrazu też potrafili ludzie zaprzędz ją do tej roboty. Jeszcze długi czas po Franklinie nie umieli pożytecznie użytkować siły elektrycznej, ale robiąc z nią wciąż różne próby i doświadczenia, doszli przedewszystkiem do sposobu przygotowania jej sobie i gromadzenia w większej ilości za pomocą umyślnych przyrządów, zwanych bateriami elektrycznymi, albo za pomocą maszyn, w których ją wywołują przez pocieranie szkła lub żywicy, tylko nie tak słabe i krótkie jak to my przed chwilą robiliśmy ręcznie, dla próby. Nareszcie uczony, nazwiskiem Morse, wynalazł przyrząd umożliwiający porozumiewanie

się ludzi za pomocą elektryczności, choćby z końca świata. Wiesz już, że metale dobrze przewodzą elektryczność, otóż rozpiną się druty w powietrzu na słupach wkopanych w ziemię od stacyi do stacyi albo, gdzie potrzeba, przeprowadza się je dobrze zabezpieczone od zamknięcia pod wodą i wysyła się po nich elektryczność za pomocą przyrządu, pozwalającego w każdej chwili puścić ją lub zatrzymać. Na każdej stacyi jest dowcipnie urządzona maszyna do pisania: elektryczność, dobiegłszy do niej, sprawia poruszenie tak umieszczonego ołóweczka, że każde jego drgnięcie robi zaraz znaczek na podsuwającym się wciąż pasku papieru. I oto masz całą tajemnicę telegrafu! Znaczki, które ołówek robi na papierze, są różne, zależnie od tego, czy na stacyi z której wysyłają telegram, urzędnik dłużej lub krócej naciśnie przyrząd przepuszczający elektryczność; ze znaczków składają się wyrazy. Tym to sposobem można dziś z błyskawiczną szybkością posyłać sobie nawzajem wiadomości z najodleglejszych krańców ziemi.

— Zdaje mi się, że trochę rozumiem, mamusiu.

— Lepiej i dokładniej zrozumiesz to jeszcze później, gdy będziesz się uczył nauki zwanej fizyką, tymczasem zapamiętaj sobie jeszcze, że dziś ludzie umieją już użytkować rozmaicie siłę elektryczną; porusza ona tysiące maszyn, prowadzi po szynach wagony tramwajów, służy do oświetlania ulic i wnętrza gmachów, wydając światło bardzo jasne i przyjemne. Jednym słowem, jest ona już dziś wielkiem dobrodziejstwem ludzkości i prawdziwie niewyczerpanym skarbem w przyrodzie. Pamiętaj także, mój synku, że nauka i praca zdobyły ludziom ten skarb, za pomocą którego tylu cudów można dokonywać!

— Mamusiu, ja się zawsze będę dobrze uczył, zapewnił uroczyście Staś, który od dwóch miesięcy ma do czynienia z elementarzem.

— I ja, i ja będę się uczyła!—dodaje Lucia, podnosząc główkę z nad łóżeczka swej lalki, którą tymczasem spać ułożyła.

Zofia M.





## Piesek Miluś.

Miluś wstaje bardzo rano,  
Nie wyciąga go nikt z łóżka.  
Nie kaprysi, nie narzeka,  
Ze go boli główka, nóżka.  
Tylko zaraz do roboty:  
Wnet obiega dom w około,  
Płoszy kury, straszy koty,  
Poszczekując wciąż wesoło.  
Gdy porządek już zrobiony,  
Na dzień dobry się wybiera  
Do klucznicy, która właśnie  
Już śmietankę wlochuzbiera.  
Wszak przywitać się wypada,

A, że przytem go klucznica  
Poczęstuje trochę mleka —  
Toć od tego jest piwnica!  
Potem biegnie do piekarni,  
Gdzie gotują jeść czeladzi —  
Czy tam dzisiaj barszcz, czy kluski  
Zajrzeć nigdy nie zawadzi.  
U poczciwej gospodyni  
Miluś w wielkich łaskach przecie,  
Ona twierdzi, że drugiego  
Psa takiego nie ma w świecie!  
By się nie naprzykrzać długo  
Gdy sprzątnięto już w piekarni —  
Miluś śpieszy się przywitać  
Z panią, która jest w śpizarni.  
Trudno za to go nie chwalić,  
Grzeczność, cnota jest konieczna —  
To też wzajem, dla Milusia  
Pani także bardzo grzeczna.  
Czy ciasteczko, czy wędlinka,  
Zawsze znajdzie się dla psiny  
Co cichutko tak, przed progiem,  
Czeka choćby pół godziny.  
Aż nareszcie, kiedy pani  
Już wydała obiad cały —  
Miluś biegnie się dowiedzieć  
Czy też dzieci wszystkie wstały,  
Tak spać długo to nieładnie!  
Wszak podano już śniadanie.  
Przy śniadaniu, coś dziwnego  
Jeśli piesek coś dostanie?  
On tak dzieciom służy wiernie,  
Tak się z niemi ładnie bawi!  
To też każdy dla Milusia  
Na talerzu coś zostawi.  
Tak dzień za dniem, rok za rokiem  
Wciąż pieszczony i kochany  
Żyje sobie bez kłopotu  
Piesek dobrze wychowany.

I. Mrozowicka.

## Wiatraczki.

Jaś, Franio i Wacio od kilku tygodni bawią na wsi, a korzystając z pogodnego czasu całe dnie spędzają na zabawie na wolnym powietrzu. Grę w „berka” lub w „fortecę,” przeplatają jakie gry z piłką, po nich następują wyścigi piesze po najdłuższej alei parku, to znów gra w „narodowości” na dziedzińcu

przed domem i tak dalej bez końca, od rana do wieczora, jedna zabawa następuje po drugiej.

Ale dzisiaj chłopcy biegać nie mogą, bo słońce mocno dogrzewa, zabrali się więc dla odpoczynku do robienia wiatraczków.

Janek znalazł w szufladzie okładkę od zapisanego kajetu, Franio zaś i Wicio zdobyli parę kawałków grubszego papieru od głowy cukru — materiału więc było dosyć. Nie zwlekając też, wzięli się do roboty.

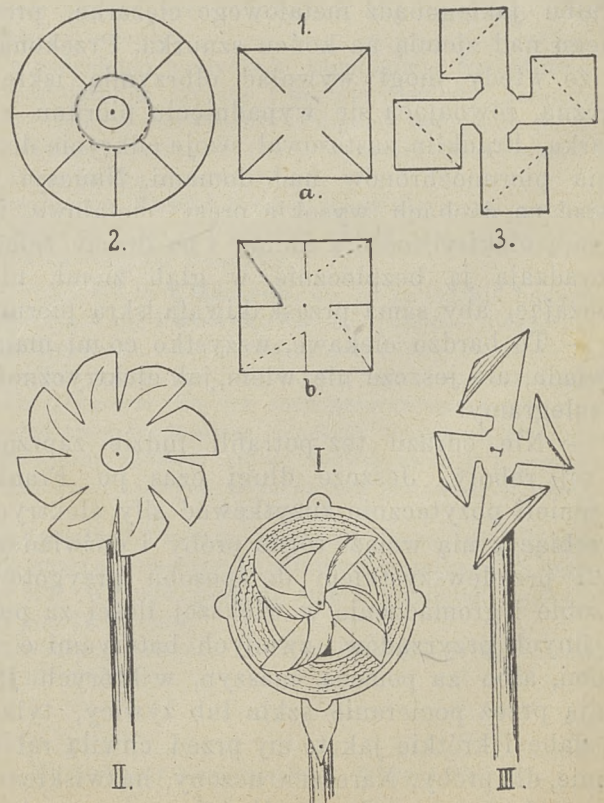
Najprędzej sprawił się Janek. Wyciął prawidłowy kwadrat z papieru okładkowego, porobił od rogów nacięcia po przekątnej w ten sposób, jak to pokazuje rysunek 1 a., lewy róg każdego skrzydła zagiął do środka, przekuł szpilką, która jednocześnie posłużyła do przymocowania wiatraczka na kijku, i... wiatraczek był gotowy.

Widząc, że towarzysze jeszcze nie prędko wiatraczki swoje ukończą, Janek zrobił jeszcze jeden różniący się nieco od pierwszego.

Zamiast kwadrat naciąć po przekątnej, zrobił nacięcia w środku każdego boku, nie dochodząc jednak do środka, i następnie porobił zagięcia według linii oznaczonych kreskami na rysunku 1 b. Umocował go również szpilką do kijka.

Przyszło mu na myśl jednakże, iż wartoby upiększyć w jaki sposób choć jeden z wiatraczków, do czego doskonale posłużył kawałek tektury. Wyciął więc z niej krążek, pomalował w prążki najrozmaitszemi kolorami i przybił do kijka, a dopiero na tym krążku osadził swój pierwszy wiatraczek. By zaś przy kręceniu skrzydła wiatraczka nie tarły się o tekturową tarczę, przed przymocowaniem podłożył kawałek korka pośrodku tarczy (rys. I).

Tymczasem i Franuś skończył też już swoje dzieło. Wiatraczek jego zrobiony był z krążka, porozcinanego według ośmiu promieni, nie dochodzących



do środka. Wszystkie ośm, otrzymanych w ten sposób skrzydełek, miały pozaginane do środka lewe rogi i sprawność tego wiatraczka nie ustępowała wiatraczkom Janka.

Najdłużej nad swoim wiatraczkiem pracował Waciu, gdyż najwięcej zajęło mu czasu rysowanie oryginalnej formy wiatraczka, mającego kształt czteroramiennego krzyża, jak to widzimy na rysunku 3.

Po wycięciu wiatraczka z grubszego papieru, pozaginał wszystkie cztery skrzydła po przekątnych, oznaczonych na rysunku naszym kreskowanemii liniami i przymocował także do kija.

Jak wyglądały wiatraczki Jasia, Frania i Wacia po wykończeniu, pokazują rysunki I, II i III.

Skończywszy pracę, chłopcy wystawili swoje wiatraczki przed domem i z przyjemnością długi czas przyglądali się, jak lekki wietrzyk wprawiał je w szybki ruch obrotowy.

Jeśli spodobają się wam te wiatraczki, to może pójdziecie za przykładem Jasia, Frania i Wacia i sami spróbujecie wykonać takie same. Gdyby wam się z początku nie udawało pokonać szczęśliwie wszystkich trudności i pierwszy wiatraczek zepsułby się w robocie, to nie zniechęcajcie się tem niepowodzeniem, ale po zastanowieniu się, bierzcie się ochoczo do ponownej próby.

A może też ktoś z was umie robić wiatraczki jeszcze innego rodzaju, w takim razie przyślijcie opis, aby podzielić się swoją umiejętnością z innymi czytelnikami.

Lach.

## Franek.

PRZEZ ANTONINĘ SADOWSKĄ.

(Dalszy ciąg).

**M**aniusia prosiła:

— Moja nianiu złota... moja kochana, niech niania i o kucyku pamięta, bo go tak strasznie muchy gryzą... o! jak się broni... wierzga...

Staś się niecierpliwił i wołał:

— No, chodźmy! chodźmy! prędko!... Ale, powiedzcie Jakóbie, naprawdę, czy tu są cyganie?

— A oni coby tu robili?

— Dzieci kradli.

— E, mają oni swoich dosyć... co innego kurę, prosiaka, o, toby zaraz porwali.

Staś się uspokoił i z butną miną, nie puszczać jednak ręki Jakóba, poszedł naprzód, za nim Maniusia, i nachyleni, pilnie szukając grzybów zapuścili się w las głęboko, od czasu do czasu nawołując się wzajemnie.

— Hop! hop! — huczał Jakób.

— Hooop! — piszczal Staś — ja tu!

Po godzinie wrócili. Jakób niósł w koszyku kilka borowników, rydzów, a najwięcej maślaków. Więc pięć rydzów niania na węgielkach zaraz upiekła i je-

dli je gorące, dmuchając w ręce i śmiejąc się wesoło. A kartofle jakie były doskonałe! chrupiące, aż kucyk wyciągał szyję i chciwie nozdrzami poruszał.

Robiło się późno, już chłodne opary wznosiły się nad ziemią i pierwsze krople rosy srebrzyły mech, więc nianka pilnia, żeby wracać do domu.

W polu gromadki ludzi ciągnęły miedzami, śpiesząc na wieczerzę, pędzone środkiem drogi stada owiec, krów i wołów, wznosiły tumany kurzu.

Jakób radził:

— Trza nam na łękę skręcić, tutaj oddechu trudno by nam złapać.

W bramie spotkali karbową, z pękiem zielska na plecach, schyloną, jedną ręką przytrzymała płachtę, a drugą prowadziła wyrwijającego się Franka.

— A co? już nie na postronku? — zaśmiał się stróż.

— Okrutnie lamentował — odrzekła karbowa — więc go musiałam zabrać ze sobą.

Gdy się oddaliła, nianka ubolewała.

— Straszne to nieszczęście mieć takie dziecko! i to jedyne! biedni ludziska!...

Staś był okropnie zmęczony spacerem, więc nie czekając na kolację, poszedł spać razem z Jurasiem, a Maniusia usiadła cichutko w kąciaku i była jakaś smutna i zamyślona. Wujcio zapytał:

— A tobie co się stało? możeś głodna? chora?

Dziewczynka pocałowała wujcia w rękę.

— Bo to — mówiła — mnie tak bardzo żal tego Franka... gdyby go wujcio był widział... uwięzowanego... na grubym sznurze... jak on płakał... i nogę sobie rozkrwawił...

Wujcio się obruszył.

— Co? — wołał — uwięzowany? ależ to nie po ludzku! czemuż ta karbowa robi takie głupstwa!

— Bo się obawia, że Franek do ogrodu przyjdzie, a wujcio przecież nie pozwala... ale... niech wujcio zabroni... niech go nie wiążą... mój drogi... mój złoty — i całowała wujcia po rękach i ścisłała go za szyję coraz mocniej.

(c. d. n.)

### ZADANIA KONKURSOWE.

(Patrz „Konkurs wytrwałości” Nr. 27).

### ZAGADKI.

(Wprost i wspak).

uł. Dyablik

- 1) **Wprost** ryba smaczna, **Wspak** rzeka znaczna.
- 2) **Wprost** człek naraz do ust wkłada, **Wspak** ptak często na nim siada.
- 3) **Wprost** stworzenie czworonożne, Zwierzę, chytre i ostrożne. **A wspak** miejsce gdzie wieśniacy Z cepem biorą się do pracy.
- 4) **Wprost** to trunek dosyć znany, **A wspak** tworzy grube ściany.
- 5) **Wprost** potrzebny do orania, **Wspak** jest nazwą polowania.
- 6) **Wprost** do zboża lub do mąki, **Wspak** przy drodze i przez łąki.

## AKROSTYCH.

Ułożyła Polka.

Napisać pięć wyrazów, mających końcówkę **lina**, których pierwsze litery utworzyłyby imię mężkie.

Znaczenie wyrazów: 1) Nazwa drzewa. 2) Imię żeńskie. 3) Imię żeńskie. 4) Imię żeńskie. 5) Imię żeńskie.

## ŁAMIGŁÓWKA LITEROWA.

Ułożyła Miri.

a b c d e e e e h i i i k n r n o o o o ó ó  
p p r s s s s u u v w y z  
Z powyższych liter ułożyć dawne przysłowie o dzbanie.

## ROZWIĄZANIA DO N-ru 30-go.

**Zagadek:** 1) Kopiec. 2) Kompas. 3) Kuraki.

**Szarady:** Fa — so — la.

**Figla:**

	2	4
4		6

Rozwiązania z dodatku do N. 30 przysłali następujący czytelnicy:

**Wszystkich trzech zadań.** Mewa z nad Wołgi, Niebieska Perełka, Kraska leśna, Ada, Srocza białoruska, Amazonka, Niezapominajka, Irenka Ciesielska, Biruta, Świetlana, M. Naramowski, Młot, Amatorz, kwaśnych jabłek, Aldona Zystowska, Stefan Skwieciński, Muszka z Krakowa, Witold Janina Rodysowie, Wieśniaczka z Drobińskiego, Warszawianka I., Ponury Sęp, Hania Straszewiczówna, Azurea, Henryka Krukowska, Polka, Wiochna, Łowiczanka, Inżynier.

**Dwóch zadań:** Mania Mickiewiczówna, Gorejąca Pochodnia, Rusałka, Gwiazdka, Halka z nad Teterowa, Incognito, Mimoza, Rózyca z Gródka, Lola Bersonówna, Dzika Litwinka, Jasia Bohdanowiczówna, Przyrodnik in spe, Biała Brzoza z nad Proсны, Żabka z nad Rosi, Niezabudka z nad Bugu, Gałązka jaśminu, Irenka Strazyńska.

**Jednego zadania:** Kaliszanka, Nafets i Krakowiak.

Trafne rozwiązania zadań z dodatku do N 29-go prócz dawniej podanych nadesłali jeszcze: Wisienka, Mazur, Rózyca z Czernihowa, Sokół Litewski, Mania Mickiewiczówna, Zosia Kulikowska, Witold i Janina, Rodysowie, Hania Straszewiczówna, Stokrotka, Dyablik, Halka z nad Teterowa, Rózyca z Gródka, Dzika Litwinka, Ada, Amazonka, Przyrodnik in spe, Niezapominajka, Irenka Ciesielska, Miechowita.

## Skrzynka do listów.

Zeszyt szósty „Biruty” dla **Halki z nad Teterowa** został już dawno wysłany.

Halka z nad Teterowa przesyła **Czeremsze** pozdrowienia wraz z podziękowaniem.

List twój **Polonezie A-moll** sprawił nam prawdziwą przyjemność. Takie szczere, prosto z serca listy najchętniej zawsze odczytujemy. Nie dziwimy się twemu żalowi, z jakim myślisz o powrocie do miasta, do szkoły, o konieczności porzucenia wsi, ale w obecnym położeniu powinienes się garnąć do nauki całą siłą, aby przechodząc corocznie z klasy do klasy, jak najmniej swej mamie przysparzać kłopotu. List twój zachowujemy dla Jaskółki i spodziewamy się, że na

przyszłość staniesz w szeregu częściej pisujących do nas korespondentów.

Polonez **A-moll** przesyła pozdrowienie **Wiewiórze, Mysze i Wilkowi z Szabelny** oraz ich rodzicom i rodzeństwu.

**Stasi P. z Gniwanian** dziękujemy za wiadomość o założeniu i poświęceniu kamienia węgielnego pod nowo budujący się kościół.

Kartkę twoją **Łochozwianko**, przesłaliśmy Jaskółce na wieść. Łochozwianka życzy sobie korespondować z Przekornatką, Łowiczanką i Miri. Adres jej: Żerebiłówka, wieś Łochozwa, Marya Śl.

Pismo twoje **Pimpinello** jest dysyć oryginalne, ale ma wielką wadę, bo nie jest naturalne. Zamiary i usiłowania przewycięzania swoich ułomności pochwalić ci tylko możemy. Obszerniej nie odpisujemy na twój list, bo uczyni to Jaskółka po powrocie ze wsi.

**Pimpinella** przesyła pozdrowienie Ponuremu Sępowi, Stefie i Mimi Łub. oraz Łochozwiance.

**Odpowiedzi działu zadaniowego.**

Zgodnie z warunkami konkursu, **Łowiczanko**, czytelnicy warszawscy winni rozwiązania zadań konkursowych przysłać w ciągu tygodnia, pozamiejscowi w okresie dwóch tygodni. Rozwiązania nadsyłane później nie są uwzględniane.

Po raz drugi, **Krasko leśna**, muszę ci zarzucić brak uwagi. W dodatku do N 31-go między rozwiązującymi zadaniami konkursowe byłaś jak najwyraźniej wydrukowana, o czym sama możesz się przekonać.

Podawanie wieku swego, **Gwiazdko**, dla wiadomości kierownika działu zadań jest bardzo pożądanem.

Rozwiązania twoje, **Amazonko**, przysły już po skompletowaniu listy rozwiązujących, dlatego też podaliśmy cię dopiero w N 31-ym, co zapewne zauważyłaś.

**M. Naramowskiemu.** Samżeś sobie winien, że cię zaliczono do czytelników, zamieszkałych w Warszawie; gdybyś przy pierwszym zaraz rozwiązaniu podał adres, nie byłoby to następilo. Rozwiązanie łamigłównki geograficznej, której nie mogłeś odgadnąć, podaliśmy już w N. 31-ym.

Z całego szeregu zadań, nadesłanych przez **Wu-Es, Ka-Es i A-G-Es** zostały przyjęte do druku trzy tylko kwadraty magiczne.

Otrzymaliśmy w liście niepodpisanym, bez daty ani bez podania miejscowości rozwiązania do N. 29 i 30. Sądząc po charakterze pisma i pieczęcie pocztowej, domyślamy się, że to od **Dyablika**.

Prosimy cię Dyabliku o większą uwagę, bo w przyszłości zadania niepodpisane będziemy wrzucać do kosza. Figle nadesłane w tym liście nie zostały przyjęte do druku.

Zadania twoje **Gwiazdko** słabe w wykonaniu, wyrazu np. *garki* niema w polskim języku. Rozwiązania zadań jak dawaliśmy dawniej, tak i obecnie dajemy. Nie rozumiemy, jak mogłaś je przeoczyć w numerze.

Z zadań **Rózi Ejbeszytówny** przyjęta została tylko Niteczka Aryadny, ale nieprędko ukaże się w druku.

Rebusik twój, **Biruto**, nie jest zły, ale przygotowaliśmy teraz bardzo dużo dłuższych rebusów; twego więc nie możemy przyjąć do druku.

**Muszkę z Krakowa** musimy pochwalić za bardzo staranne pisanie rozwiązań, czego się, niestety, nie da powiedzieć o wszystkich uczestnikach konkursu.

**Wszystkich** tych, którzy nie nadesłali jeszcze swoich adresów, prosimy o nadesłanie ich przy rozwiązaniach zadań z tego numeru.

Zadania nadesłane przez **Miri** w liście do Jaskółki zostały przyjęte do druku.

## OFIARY.

**Na powodzian:** Trzy Wróble z Komorowa rub. 13 kop. 70. Na Letnie Kolonie: Kazio Markiewicz rub. 1 Mieczysław Biernacki rub 1.